TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 35. POZNAŃ dnia 29 Sierpnia. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 1/4 tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1 1/4 tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

PALESTYNA.

ALBUM Z PODRÓŻY NA WSCHÓD.

(Ciąg dalszy).

HEBRON.

Serdecznie pożegnawszy gościnnych Franciszkanów, którzy nas na drogę opatrzyli w różne kąski i wino, dosiedliśmy dzielnych koni pod furtą klasztorną i ruszyli z myślą, że za 6 godzin ujrzymy najstarożytniejsze w Palestynie miasto, znane pod trzema nazwiskami: Kirjat Arba (miasto Arby), — el Khalil *) (przyjaciół) — i Hebron, a po drodze wiele zajmujących rzeczy. Czterokonna tylko była nasza karawana, ale raźna i ochocza.

Po niegodziwéj przeprawie przez miejskie ogrody, opłotki kamienne, sterty głazów i parowy, wdrapały się konie nasze ślizką ścieżką, we wschody połamaną, na wysoką krawędź głębokiéj dolinki starannie uprawnéj, pełnéj oliw, fig, sykomorów morwowych, drzewek winorodnych, ogródków warzywnych i malowniczych głazów. Pod ścianami skał i na tarasach wzgórzy, któremi ta rozkoszna dolina wygrodzona, bieleją ładne domy i domki arabskiéj struktury, uganiają się stada kur, gołębi, drobniejszego ptastwa i kóz, a gdzie niegdzie krzątają się ludzie w malowniczym ubiorze, lub bawią nagie dzieci.

Nad tą drogą coraz wyżéj a wyżéj, skrętnie się wijącą, ciągnie się nad samym parowem, niby poręcz, sławny wodociąg, Salomonowym zwany, złożony z kamiennych żłobów bardzo długich, nakryty wielkiemi płytami, w których co kilka łokci wykuty okrągły otwór; przezeń widać bystro płynącą wodę i czerpać ją można małem naczyniem. Chłodna jest, czysta i smaczna. Widok z téj drogi w dolinę miły jest dla oczu, a z drugiéj strony same tylko skały nagie i głazy połamane. W jednem miejscu, u stóp góry Fardaz, rozszérza się owa dolina i ma nazwisko ogrodów Salomona. Dotąd bardzo żyzna i domami wśród drzew i krzewów ozdobiona. Dojechaliśmy w trzy godziny od Bethlehem do sadzawek Salomonowych, u których poczyna się wodociąg niegdyś aż do Jerozolimy przeprowadzający wodę przez ogrody wspomnione i Bethlehem, ale teraz tylko do Bethlehemu. Sadzawki są trzy, wykute w skale, co jedna to wyżéj. Ich dna wyrobione we wschody dla łatwiejszego spadku wody; mają śluzy i ściany płaskiemi filarami ozdobione *). — Tuż obok tych sadzawek znajduje się źródło znane w biblii pod nazwiskiem fons sigillatus, którego woda płynie przez te sadzawki do wodociągu. Podziśdzień nakryta jest cysterna owego źródła ogromnym głazem w żelazo oprawnym. Przy niéj stoi opustoszały, obszerny zamek saraceński bez dachu o bardzo grubych, podwójnych murach, służący teraz karawanom za khan (gospodę), zwany Kalat el Burak.

Przeprawiając się ciągle przez skaliste wzgórza i parowy, można się było dobrze rozpatrzyć po okolicy przydrożnéj. Wszędzie widać uprawne pólka, winogrady, oliwy, figi, morwy, terebinty **) i ogrody, najeżone skałami a ożywione stadami owiec, kóz, kosmatych krówek czerwonych, wielbłądów najwięcéj białych, oraz pasterzy zbrojnych i rólników orzących prostem radełkiem w osły, muły lub wielbłądy. W godzinę od sadzawek minąwszy jakąś wioskę, przyjechaliśmy pod górę oliwną w dzikiem otoczeniu, na któréj szczycie wielkie się znajdują ruiny gmachów i zapadłe groby. Odtąd ciągle się jedzie parowami i góry, po bokach okryte całym borem krzewów i drzewek, jak np. dzikie gruszki, laury, wiśnie, czarne jagody do trzech stóp wysokie, tarnina, dąbki itp. Gdyśmy znowu przebyli wysoki grzbiet wzgórzy, ukazało się piękne i duże miasto Hebron o mnóstwie kopuł i menaretów, otoczone całym borem drzew, ogrodami, winoroślą i górami dalszemi. Spuściliśmy się w żyzną dolinę Mamre, a napoiwszy konie u studni Jakubowéj, zboczyliśmy z drogi, przesadzili przez kamienne ogrodzenie i wjechali w rozkoszną winnicę, już obraną z owoców. Celem téj wycieczki była terebinta, czyli dąb najwspanialszy i największy, jaki w życiu mojem widziałem, stojący na pagórku Mamre,

*) Przydomek Abrahama.

*) Najniższa 585 st. dł. a 148 do 207 st. szer. Średnia 423 st. dł. 160 do 250 szer. Najwyższa 380 st. dł. do 236 stóp szerokości.

**) Nazwiskiem terebinta oznaczają tu kilka różnych drzew, np. dąb, pistacyą, drzewo terpetynowe itd. Sykomorą zaś platan (Acer pseudoplatanus) i figę morwową czyli egipską (ficus sycomorus).

a zwany dębem Abrahama. Pod nim siadywał ów patryarcha, opowiada lud; pod nim przyjmował anioł idących zburzyć Sodomę — ale nie wątpię, aby się który botanik zgodził na przyznanie mu lat cztery tysiące. Dąb ten ma na dwa łokcie od ziemi 24 stopy obwodu, a na pół łokcia od ziemi 32 stopy. Konary jego olbrzymie, rozłożyste, guźlate a gałęziste ogromną tworzą koronę, strojną w drobne listki kolczate i duży owoc. Zdrów jeszcze zupełnie i silny, tylko ogromne narośle guzowate na konarach i dziwacznie poskręcane i pozrastane gałązki, jako i cała jego postać, okazują wiek bardzo sędziwy.

Po godzinnéj jeździe stępo, wązkiemi dróżkami wśród opłotków, winnic i ogrodów, stanęliśmy w miejskiéj bramie. Domy i ulice zupełnie podobne jerozolimskim; również wiele pomników starożytnych, ale więcéj domów wielkich, dosyć porządnych. Tylko ulice wązkie i ciemne, a tak niegodziwie brukowane, że można nogi łamać po dziurach między kamieniami. To też konie nasze co chwila się potykały. Zajechaliśmy w gościnę do znamienitego Turka, tytułowanego Effendim (panem). Dragoman nasz zapukał młotkiem żelaznym, wiszącym przy drzwiach na łańcuszku; wyszedł sługa, a obaczywszy nas i dowiedziawszy się, żeśmy pielgrzymi (hadżis), żądający gospody, przyprowadził niezwłocznie swego pana. Jego poważna postać, wiek sędziwy i ubiór, piękne oblicze z siwą do pasa brodą, przedstawiły mi ideał patryarchy, doskonały wzór azyatyckiego starca. Powitał nas uprzejmie i kazał chwilę poczekać z wejściem w jego progi, aż się harem wyniesie z najpiękniejszego pokoju, nakrytego kopułą, który nam przeznaczył i z ulicy pokazał. Tymczasem odebrano nasze konie i zaprowadzono do stajni; otrzepaliśmy się z pyłu, umyli w przysionku, a w pół godziny już nas gospodarz usadzał na wezgłowiach w obszernym, wybielonym pokoju, z malowanym w kwiaty stropem i oknami bez szkła. Cała posadzka ceglana pokryta była kobiercami, dokoła ścian wezgłowia czyli poduszki bawełną wypchane, okryte różną materyą; u stropu wydętego w gładką półkulę, wisiało zamiast lampy dziwaczne naczynie z gliny czarnéj, czerwono pomazane; w niżach stały skrzynki proste, okryte kobiercami, leżały wezgłowia, tapczany i dywanki poskładane; w jednéj stała misa z wodą do mycia, dzban i kubek miedziany, zresztą nic więcéj, żadnéj ozdoby, żadnego sprzętu. Najwięcéj mnie ucieszył mały kominek, na którym napalono ognia z gałązek oliw, cytryn, laurów, ciernia, pomarańczy i t. p., a sam gospodarz rozdymał go połą kaftana, bo zimno było przenikliwe. Przyniesiono najprzód kawę, fajki i tytuń doskonały, potem rozpostarł sługa na ziemi matę ze słomy ryżowéj, kilka rozłożył ręczników zamiast serwet i zastawił wieczerzę. Na jednéj misie cynowéj baranina z ryżem (piław), na drugiéj miód z rodzynkami i migdałami, na trzeciéj jakieś placki, do omletów podobne, chléb, sér i owoce. Weszło pięciu brodatych synów gospodarza, zbrojnych jak żołnierze. Powitali nas po turecku, umyli ręce i siedli na posadzce swoim obyczajem, dokoła mis, ale nie dano ani noża, ani łyżki, ani grabki. Effendi wziął kawałek mięsa palcami i położywszy jednę dłoń na piersi, poważnie poniósł do gęby nie swojéj, ale mego towarzysza dominikana. Gdy i mnie taki sam spotkał zaszczyt, wzięli się wszyscy do jedzenia gołemi rękoma z jednéj miski, niewyjmując naszego dragomana. Połknęliśmy po parę kawałków twardego, bardzo słonego mięsa z napół w tłuszczu uprażonym ryżem; odprawiliśmy znowu ceremoniał mycia rąk pospołu z Turkami, co im się bardzo podobało; potem połykania placków, maczanych w miodzie, wreszcie dojedliśmy już odważniéj chlebem, sérem i owocami, a zapili wybornem winem hebrońskiem, którego nam przyniósł dragoman, Turcy zaś wodą.

Na dworze huczało okropne wietrzysko i wiało przez dziurawe okienice; zasłoniliśmy okna kobiercami, bo lampa gasła i ogień z komina buchał na pokój. Po grzecznem zapytaniu, czy nas nie męczą, siedzieli wszyscy do północy; rozmawialiśmy przez dragomana o najrozmaitszych rzeczach. Dowiedzieliśmy się, że gospodarz nasz ma tylko 4 żony, a dzieci żyjących jeszcze 17, trzynaście zaś i 5 żon już mu umarło; że jest bogatym rólnikiem, bo ma 16 wielbłądów, 20 mułów i osłów, 80 kóz, 20 koni, 300 owiec, kawał roli na zboże, winnicę, ogród oliwny i warzywny, wreszcie dostatnie zabudowania, przybory dla jucznych zwierząt, urząd radzcy miasta i wielkie poważanie. Pożegnali nas gościnni moslemowie; rzuciliśmy się na wezgłowia, ale spać nie było podobna dla świstu i huczenia wiatru, wycia psów, piania kogutów, miauczenia kotów i kłucia jadowitych owadów. Ledwie słońce zabłysło, wyszliśmy na miasto i otóż co ważniejsze spostrzeżenia.

Nie tak ciasno i duszno w Hebronie, jak w miastach dotąd opisanych, bo są wśród jego murów przestronne place, duże drzewa rozrzucone, wreszcie obszerne ogrody i cieniste cmentarze, a co nadewszystko, że ma kilka cystern i sadzawek, po części bardzo starożytnych. Życie uliczne inny ma charakter, jak w Jerozolimie i Bethlehem, bo lud inny. Mieszkańcami są prawie sami Turcy; Arabów i żydów bardzo mało, a chrześcian i cudzoziemców wcale tu nie ma. Rzadko nawet zajrzy jaki ciekawy podróżny. Lud hebroński spokojny, poważny, małomowny, pracowity i skrzętny, dla tego też zamożny. W ulicach nie ma tyle zgiełku i ścisku, pomimo dość licznych (11-12 t.) mieszkańców, a kobiety ukazują się rzadko, a jeźli, to zawsze w grubych zasłonach. Większa część Hebrończyków zajmuje się rólnictwem i chodowlą pożytecznych zwierząt, oraz ogrodnictwem warzywnem; inni utrzymują winnice i oliwy. — Z rzemiosł najwięcéj rąk zajmują liczne huty szklane, gdzie wyrabiają niezgrabne naczynia, paciórki i osobliwe ozdoby dla kobiet i dzieci; potem tkactwo ręczne, gdzie na małych warsztatach przerabiają bawełnę, sierć kóz i wielbłądów i grubą wełnę krajową na proste, tanie a trwałe materye. Wyroby z żelaza i skór także wielu zajmują robotników, najmniéj zaś z drzewa, bo w całéj Palestynie trudno znaleźć stósowne na sprzęty i budulec. Oliw zaś, pomarańczy, fig i t. d. szkoda. Sprowadzają tu wprawdzie sośninę i dębinę z Europy, ale mało, bo droga dla trudnego przenoszenia w kraju.

Najstarożytniejsze pomniki hebrońskie spoczywają w gruzach, jak n. p. warowny gród Dawida, olbrzymi dom Abrahama (Ramet el Khalil) i groby Abnera i Izajego. Najciekawszy z tych pomników, grób Abrahama i Sary, jest dla chrześcian niedostępny, ponieważ się nad nimi wznosi meczet, a cały plac opasany wysokim murem z głazów ociosanych i bramy zamknięte. Wśród ogrodów za miastem pokazywano nam dwie odwieczne cysterny, zwane: Abrahama i Sary, wątpliwego jednak wieku

Pomimo bujne winogrady, żyzne ogrody i pola mnóstwem białych wież strażniczych rozjaśnione; pomimo wielkie grupy pięknych drzew — jest cała okolica Hebronu dzika i martwa dla wysokich a nagich skał i wzgórzy, karłowatą drzewiną porosłych. Ramy za wielkie do obrazu miasta z ogrodami, zacieniają jego barwy i wdzięki i czynią posępnym.

Zebrawszy dostateczne wyobrażenie o najstarożytniejszem Palestyny mieście, daliśmy gospodarzowi naszemu mały bakczysz pieniędzmi, pożegnaliśmy poczciwego starca i jego synów, którycheśmy ucieszyli bardzo kilkunastu angielskiemi cygarami. Odprowadzili nas wszyscy do progu domu, tam mi uprzejmy Effendi wręczył na pamiątkę ów wazonik, który wisiał u stropu naszego pokoju, a memu towarzyszowi czybuk cytrynowy i jakieś szklane cacko. Przed domem stało kilkanaście mułów i osłów objuczonych workami ryżu i jęczmienia, radełkami i żywnością; kilku synów naszego gospodarza ciągnęło tą karawaną na odległe pole, na cały dzień, orać i siać. Ruszyliśmy razem w strony przeciwne. — Po ośmiu godzinach uciążliwéj drogi przez dzikie i puste okolice, kilku wioskami nędznemi ożywione, stanęliśmy szczęśliwie w Jerozolimie w dawnéj naszéj kwaterze, Casa nuova. (Ciąg dalszy nast.).

Magistri Vincentii, episcopi Cracoviensis, Cronica Polonorum.

Cracoviae typis Wywiałkowski 1862, wydał Alexander Przeździecki. (Sprawozdanie z polecenia Tow. Przyj. N. Pozn. napisał Wład. Nehring). (Dokończenie).

Tak więc staraniem Lelewela i Bielowskiego, Mateusz, herbu Cholewa, pasowanym został na autora i przez długie lata używał chlubnego imienia „pierwszego Polaka, który się wziął do napisania polskiéj kroniki.“ Bielowskiego „Wstęp krytyczny do dziejów Polski“ wyszedł w roku 1850; a już w następującym roku wpadł Przeździecki we Wiedniu na ślad kodexu Wincentowéj kroniki, który miał berło owego „pierwszeństwa“ Mateuszowi z rąk wytrącić. I rzeczywiście, ukazanie się nowego wydania kroniki Kadłubowéj, sporządzonego przez Alexandra hr. Przeździeckiego wiernie wedle owego kodexu wiedeńskiego, usprawiedliwia aż nadto sąd Brauna i Prażmowskiego. Niewątpliwą już jest rzeczą, że cała kronika (4 księgi) napisane są przez mistrza Wincentego. Odkrycie kroniki Mateusza jest wymysłem komentatorów 15go wieku; Długosz nie wie nic o niéj; nie ma żadnego kodexu z osobną Mateuszową kroniką; samozwańcza ta kronika we wszystkich kodexach jest razem z 4 księgą niewątpliwie Kadłubkową; upatrzona różnica w stylu i w całem wyposażeniu pomiędzy trzema pierwszemi a ostatnią czwartą księgą nie jest tak wielka, kiedy sam Lelewel na kilku miejscach przyznaje, a zwłaszcza na str. 158 (Polska wieków śr.), że podobieństwo ledwie nie do tożsamości doprowadzone i spojenie szczelne. I Bielowski również nie tai tego, że podobieństwo wielkie, kładzie to jednakowoż na karb wielkiéj zdolności naśladowania. Więc nie bez trudu wynajdowano różnice! Z niemałym też mozołem silił się Lelewel usunąć inną wątpliwość, wynikającą z tego, że dyalogi pierwszych trzech ksiąg spornych sięgają treścią aż kilka lat po śmierci Mateusza; mniemany bowiem kronikarz umarł w r. 1166, a treść trzeciéj księgi sięga aż r. 1173. Kłopotał się też sam Lelewel o inną okoliczność, która Mateusza autorstwo bardzo kwestyonuje, a za Wincentym przemawia: tą okolicznością jest przepełnienie 3 pierwszych ksiąg mnogiemi cytacyami z pandektów; wiadomo zaś, że dopiero około 4go dziesiątka XIIgo stólecia w Bolonii prawnik Irnerius pierwszy dał pobudkę do studyów prawa rzymskiego, a Lelewel sam naznacza odkrycie pandektów w Amalfi na r. 1137; trudno więc bardzo przypuścić, że mógł je tak na wskroś znać Mateusz, którego śmierć przypada na rok 1166sty; u Kadłubka znajomość taka nie jest niczém nadzwyczajnem. — Do okoliczności wymienionych łączą się jeszcze dowody z saméj kroniki zaczerpnięte, które mówią na niekorzyść Mateusza. Kadłubek na początku czwartéj księgi, w któréj przystępuje do opowiadania współczesnych wypadków, w dziwnie zawikłanéj i przelewającéj się od przenośni przedmowie powiada, że wezwany został od Kaźmierza (II), aby był „unicus ac singularis reipublicae rationalis.“ że „universas convivii pensiones fidelissime compendio cautionis adnotavit,“ tj. że całe dzieje narodowe spisał, porównywa się do rólnika uprawiającego zagony, dotychczas zaś, powiada, był żniwiarzem zbierającym w jeden snop kłosy rozproszone. Z ostatnich słów nic tak pewnego nie da się wywnioskować, coby wątpliwości nie uległo; bo przez owe kłosy rozumieć można „roczniki, katalogi kościelne i kroniki“ (Przeździecki) ale nikt nie jest zobowiązany koniecznie domyślać się że te kłosy mają być kroniką Mateusza. Zresztą w kilku miejscach kroniki widoczna ręka Wincentego. Na początku I księgi powiada Kadłubek: „memini mutuae collocutionis illustrium virorum,“ na str. 176 (wydanie nowe) są te słowa: „regem siquidem Bactrianorum Eucratidem, cujus supra meminimus,“ które odnoszą się do ustępu w księdze IIgiéj. Są to niejako rozstawieni świadkowie, dający świadectwo o Wincentym, nie o Mateuszu.

Bez wahania zaś przyjdzie odsądzić Mateusza od autorstwa 3 pierwszych ksiąg, kiedy się uważnie przejrzy nowe Kadłubka wydanie, którego tytuł umieściliśmy na czele naszych uwag. Szanowny wydawca zebrał odnośne dowody w przedmowie do swego wydania; my za nim najważniejsze przytoczym. Wydanie sporządzone jest podług kodexu wiedeńskiego eugeniuszowego, umieszczonego w zbiorze różnych manuskryptów i dla tego tak długo w ukryciu niedostrzeżonego. W zbiorze tym od karty 187 do 227méj ciągnie się kronika polska; na karcie 187 (recto) jest napis: „Incipit prologus super cronicam Polonorum Vincentii, cracoviensi episcopi,“ na téjże saméj karcie (verso) jest napis: incipit cronica Polonorum;“ przy początku księgi czwartéj nie ma osobnego autora wymienionego, a w końcu są te słowa: „finit cronica sive originale regum et principum Poloniae, edita per magistrum Vincentium, cracoviensem episcopum, scripta per manum Nicolai posnaniensis canonici et plebani de Sydce“ (ma być Sylce). Trzy pierwsze księgi są pisane w kształcie dyalogu pomiędzy M. i J.; komentarza żadnego nie ma, na marginesach zaś są częste przypiski trzema oddzielnemi charakterami pisane. Na karcie 221 wśród textu jedną i tą samą ręką, co wszystkie księgi, napisano: „Vidit enim Vincentius, qui scripsit haec, et scimus, quod verum est testimonium ejus.“ — Słowa te ucho-

dziły powszechnie aż dotąd za wtręt, wsunięty przez przepisywacza; w manuskrypcie eugeniuszowskim należą ważne te słowa do textu samego. Mikołaj z Silca więc, przepisywacz kroniki, uważał ją całą za dzieło Wincentego słusznem prawem, bo żył w kilkadziesiąt tylko lat po śmierci Wincentego (roku 1223, dnia 8go Marca). Że pisał przy końcu XIIIgo stulecia, pokazuje się z pisma samego, wedle zeznania paleografów, i z licznych marginesowych przypisków, których treść odnosi się najdaléj do początku XIV wieku. Szanowny wydawca Kadłubkowéj kroniki przytoczył tylko kilka takich uwag przypiśnika, które bliżéj oznaczają czas przepisywania. Przytoczone przez wydawcę i mnogie inne uwagi nabrzeżne dowodzą, że przypiśnik żył i uwagi swoje czynił przed jedynowładztwem Łokietka, za wojen domowych, przy końcu wieku XIIIgo i w początku XIVgo. „Et nota, powiada na str. 165, quod usque hodie Poloni faciunt, quando non placet eis princeps, alium eligunt.“ Wycieczek przypiśnika przeciw kłótliwym, wiarołomnym i zdradzieckim książętom polskim jest wielkie mnóstwo, nietylko w kronice Wincentego, ale i przy dziełach Orozyusza i Sallustyusza, w tym samym zbiorze. Kilka marginesowych uwag odnosi się wprost do autora kroniki. Przypiśnik nazywa go raz Vincentius: „Hic nominat se ipsum Vincentius confectorem operis huius“ (str. 200): dwa razy m a g i s t r e m (wedle końcowéj uwagi przepisywacza): przy pierwszéj księdze pisze na brzegu: „probat magister, quod tonsoratio cognatio est legalis et probat pluries“ (str. 38), następnie przy księdze czwartéj: „describit statum et situm (Polexianorum) magister“ (str. 201).

W obec takich dowodów upadają wszelkie twierdzenia o autorstwie Mateusza. Dyalog jego z Janem, z którego jedynie trysnął promień pozoru o autorstwie, zejdzie do rzędu dziwactw scholastycznych. Wszakżeż i Gallus po kilkakroć zwraca mowę do prałatów, im dzieło poświęca, im trudy i udział w układaniu kroniki przypisuje, a zwłaszcza „cooperatori suo Michaeli;“ a nikt jeszcze z tego nie brał pochopu dzielić zaszczyt autorstwa pomiędzy Gallem a Michałem. Był im Gallus winien pomoc w pracy swojéj, ztąd oświadczenia wdzięczności; podobnie Wincenty swoję wdzięczność objawia względem Mateusza i Jana, tylko w dziwaczny sposób. —

Rozpisaliśmy się dość obszernie o spornéj kwestyi autorstwa, kwestyi ważnéj bardzo i wydaniem Przeździeckiego pewno już załatwionéj. O wydaniu samem kilka uwag dołączamy. Dotychczas jest wydań Kadłubka właściwie trzy: Dobromilskie z roku 1612, Lipskie, przy dziełach Długosza oddrukowane z pierwszego r. 1712, trzecie zaś Warszawskie (Kownackiego) r. 1824. „Gnębi texta drukowane ciężka niepoprawność;“ — o wiele poprawniejsze jest obecne czwarte Przeździeckiego wydanie; ktokolwiek porówna je z wydaniem Dobromilskiem lub Warszawskiem, znajdzie w nowym texcie rozwiązanie wielu zawikłanych zagadek i objaśnienie zawiłych miejsc. Przecież i w kodexie eugeniuszowskim gnieżdżą się wielkie niedokładności, zepsute lekcye i nieumiejętną ręką popełniane błędy. Szanowny wydawca wydrukował rękopis bez zmiany i bez poprawek, bo chciał, aby ten rękopism w pierwotnym kształcie, w jakim jest, przeszedł do publiczności; zostawiając ułożenie poprawnego textu uczonemu Bielowskiemu, który w swoich M o n u m e n t a c h P o l o n o r u m ma zamiar wydać Kadłubka. Przeciwko takiemu trybowi wydawania pisarzy mielibyśmy dużo do nadmienienia; przedewszystkiem wątpimy, czy takie zupełnie wierne fotografowanie textu ze wszystkiemi błędami i ułomnościami jakiekolwiek przynosi korzyści; uważamy ten sposób za pedanteryą, która kłopoce równie wydawcę, jak czytającego. Szanowny wydawca sam przecież poprawiał, jak to na jednym przykładzie widzieliśmy. — W kodexie stoi, jak widzimy na podobiźnie i jak uwaga na str. 3 ostrzega: „rursus in eisdem d e l e c t e t u r sirtibus naufragari;“ w texcie zaś na str. 3 umieszczono słusznie: „d e l e c t e r sirtibus naufragari.“ W nielicznych miejscach są w uwadze na dole przytaczane odmienne lekcye podług dawniejszych wydań; odmiany zaś zachodzące pomiędzy nowem Przeździeckiego wydaniem a dawniejszemi są tak liczne i rozmaite, że przy każdym nieomal wierszu notowaćby je trzeba. Wydawca umieścił oczywiście tylko te, które jemu wydały się więcéj essencyonalne i ważniejsze, ale czy przewidział przeróżne potrzeby czytających i czy w ogóle nie pominął odmian ważniejszych? Otóż co do nas, bylibyśmy przedewszystkiem życzyli zestawienia wszystkich lekcyi przynajmniéj z dotychczasowych wydań, gdyby zaś nie to, to chociażby o wiele pomnożonéj liczby. W takim razie byłoby nowe wydanie uczyniło wszystkie inne dawniejsze zbytecznemi; to dopiero nastąpi, gdy się ukaże nowe, umiejętne wydanie Bielowskiego, odpowiadające wszelkiéj potrzebie, wtedy też takie nowe a krytycznie opracowane wydanie wytrąci z rąk uczonych obecną edycyą, o któréj mówimy.

Wracamy jeszcze do uwag o zbyt wiernym przedruku kodexu. Zastrzegamy wszelako, że w uwagach naszych ograniczamy się tylko na pierwszych 2ch stronach wstępnych, bo tylko te są w całości faksymilowane. Otóż podobnie, jak poprawiono d e l e c t e t u r na d e l e c t e r, tak wypadało kilka miejsc poprawić, w których oczywiście wcisnęły się błędy przez nieumiejętność przepisywacza. Zamiast f a s c i d i e t u m o r należało położyć f a s t i d i i tumor; zamiast „demonstrata digitis non f u r n e s c u n t,“ wypadało poprawić f u r v e s c u n t; gdzie w kodexie stoi: „lippientis oculis f a s c i t a r e i n v i d i e,“ prawdopodobnie należało czytać: s u s c i t a r e i n v i d i a m; w zepsutem bardzo miejscu: „quibus nec stillantis guttulam g r a t i o l o prudentia indulsit,“ domyślam się błędu zamiast g r a t i o s e, wszelako nie śmiałbym przy tem się upierać. Znaleźliśmy też fałszywie odczytane miejsce, zamiast d u c e p r a e v i o, przeczytano mylnie: d u c e p r i m o. O ile reszta jest wiernie oddrukowana, nie wiemy; wykazać to tylko może porównanie drukowanego textu z kodexem. Z pewnym żalem czytaliśmy w przedmowie łacińskiéj, że szanowny wydawca w przepisywaniu manuskryptu używał pomocy Eichenfelda i Pircha, gdyż mielibyśmy większe zaufanie do jego nadzwyczajnéj łatwości w odczytywaniu trudniejszych i najstarszych charakterów. — Niezwykła i częstokroć kłopocąca ortografia w texcie jest tylko naturalnym i koniecznym wypływem przestrzeganéj głównéj zasady, aby kodex wiernie kopiować. Niech nam wolno będzie jeszcze jednę drobną uwagę dołączyć, tyczącą się warunków wydania. Otóż szukanie potrzebnych miejsc w wydaniu nowem jest przez to utrudnione, że oprócz marginesowych przypisków, w wielu miejscach niewystarczających, nie ma żadnego przewodnika; bardzo byłyby się przydały przy-

najmniéj napisy u góry na każdéj stronie: księga Isza, księga IIga, itd.

Wydawca dodał tłómaczenie polskie. Snać wiele jeszcze musi wody u nas upłynąć, zanim tłómaczenia dzieł historycznych zaniechane zostaną jako zbyteczne; *) nie tutaj zresztą miejsce, ażeby nad tym tematem się rozwodzić; jednę tylko umieścimy tutaj uwagę, to, że znowu pokazuje się potrzeba prostowania zepsutego lub mylnego textu; bo jakże może tłómaczenie być dobrem, jeżeli w texcie są błędy, lub niepoprawne lekcye? To też w tłómaczeniu Kadłubka widać, jak częstokroć tłómacze naginali myśl w odmienne zwroty, aby odpowiedni, domyślny sens wydobyć; widać jak się biedzili nad miejscami zawiłemi, jak odstępowali od tłómaczenia, a uciekali się do jak najwolniejszego przekładu. Odliczywszy jednakże te konieczne licencye i kilka miejsc, w których nam się zdarzyło dostrzedz niedokładność lub odbieganie od oryginału, całe tłómaczenie jest dobre, piękne i bardzo przyjemne robi wrażenie. W języku w ogóle pięknym tem bardziéj nas uderzały miejscami fatalne błędy, jak np. na 79: „pod harapem rozumię więzy.“ Tłómaczami są profesorowie M. S. (Marceli Studziński) i A. J. (Andrzéj Józefczyk).

Zamykamy nasze sprawozdanie najchętniéj tem, od czego je zaczęliśmy, podziękowaniem szanownemu wydawcy za wszystkie podjęte trudy, nakłady i prace około tak pożytecznego dzieła. Pragnęlibyśmy szczerze, ażeby obok zasługi, jaką sobie w literaturze uskarbił, miał jeszcze i tę, że pobudził swoim przykładem innych do wydawania naszych kronikarzy i dziejopisów.

*) Z tem zdaniem Szan. Recenzenta nie zupełnie się zgadzamy. Tłómaczenia kronik poprawnie w języku pierwotnym wydanych, mogą być bardzo użyteczne. Mało jest u nas i wszędzie historyków, archeologów, powieściopisarzy, artystów etc. tak biegłych w języku łacińskim, ażeby, robiąc studya w kronikach średniowiecznych, z równą biegłościa czytali po łacinie, jak w języku ojczystym. Tłómaczenia zatem ułatwiają im nadzwyczaj korzystanie ze zródeł. Dla badacza nie każde zdanie kroniki jest równie ważnem. Między tysiącami ledwie jedno się zdarzy, które w dosłownem brzmieniu oryginału poznać mu wypadnie. Ale w takim razie nawet autorka, nieumiejąca po łacinie, może korzystać z textu oryginalnego, bo wypisawszy sobie zdania dla jéj przedmiotu ważne, może się poradzić filologa lub historyka fachowego o ile tłómaczenie textu jest wiernem i ścisłem. Można śmiało przyjąć, iż sto razy więcéj jest takich, co kroniki wolą czytać w tłómaczeniu, niż w oryginale, a między temi stoma ledwie dziesiąta część będzie miała potrzebę porównywania tłómaczenia z orginałem. Bez wydania jednakże poprzedniego w oryginale kronik, kollacyonowanych ze wszystkiemi znanemi manuskryptami, dobre przekłady onychże, jako też gruntowne, samodzielne badanie i wyświecenie dziejów całkiem jest niemożebne. Wydawcy przeto tłómaczeń kroniki Wapowskiego, Orzelskich etc. więcéj może szkody, niż korzyści historyografii wyrządzili, bo utrudnili wydanie textu i dokładnych przekładów. (P. R).

Rozmaite wiadomości.

Piśmiennictwo południowych Słowian w języku narodowym. Kiedy r. 1389 z jednéj strony po nieszczęśliwéj bitwie na polach kosowskich z kretesem zamilkła muza serbska pod twardem jarzmem tureckiem; kiedy jednoplemienni Kroaci, poniekąd Dalmatyni, Bośniacy i Sławońce, przyjąwszy obrządek łaciński i zaniechawszy przytém swój język narodowy, poczęli pisać wyłącznie po łacinie i po włosku; kiedy nakoniec w Styryi, Krainie i Karantyi mieszkający Wendowie, przygnieceni niemczyzną, już niemal zapomnieli o własnym języku i nic a nic w nim nie pisali: zdawało się zaiste, że piękny naród słowiański, a z nim również język, na południu zaginie i zaledwie blade po sobie pozostawi ślady. Aleć bo też nader niebezpieczne dla pobratymców naszych nastały czasy — czasy grożące całkowitą zagładą imienia słowiańskiego na południu! Jednakże Opatrzność, czuwająca zawsze nad nieszczęśliwémi, zrządziła inaczéj i niepozwoliła licznemu zaginąć plemieniowi, które w niedocieczonych wyrokach swoich do przeprowadzenia daleko wyższych celów przeznaczyła. I oto tam na wschodnio-południowych brzegach Adryi wzniosło się ludne, bogate i szczęśliwe miasto słowiańskie, wzniósł się Dubrownik — Raguza, — owa istna języka serbskiego arka, w któréj jakby w Krakówie jakim, kwitnąć poczęła literatura i do tak wysokiego doszła stopnia, iż w niéj szukać i upatrować trzeba złotego wieku języka, oraz poezyi południowych Słowian.

Z tego wszystkiego przekonywamy się, iż jeżeli dotąd same tylko zabytki pozostałe literatury wyliczyć bylibyśmy w stanie, teraz roztwiera nam się już nader obszerne pole, pozwalające podzielić się na różne i liczne niwy, uprawiane stósownie do rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiéj. Owóż w 16 wieku napotykamy już w Dubrowniku poetów, historyków, gramatykarzy, słownikarzów i początkujących uprawiaczy różnych umiejętności. Poczet ich jest liczny, a wartość wewnętrzna znakomita. Patrzaj o nich w historyi literatury słowiańskiéj, opisanéj przez Šafarzika w r. 1826, oraz: w dizionario biografico degli nomini illustri della Dalmazia przez Szymona Eljubicza w Wiedniu 1856.

I. Poeci dubrowniccy z onego czasu celują dotąd nad wszystkiemi poetami, jakich kiedykolwiek południowa wydała Słowiańszczyzna i odznaczają się czystością języka i wzniosłością pomysłów, równie jak wielką płodnością i niemałą liczbą. Oświata włoska wpływała mocno na to wszystko z powodu rozlicznych stósunków, jakie z tak blizkiego sąsiedztwa zawsze wynikały. —

a, Poeci: Błażéj czy Jerzy Darszicz, zwany Dantem; Zygmunt Menze, po słowiańsku zwał się Minceticz — Slahoricz, — Dubrownicki Petrarca, a Jerzy Darszicz może być Boccacciem; Marcin Petranicz *) pisał 7 ksiąg poezyj różnych, tłómaczył kilka kawałków Eurypidesa; Stefan Gozze pisał: derwiszyadę, sławny poemat; Jędrzéj Giubranowicz egipcyankę, poemat humorystyczny; Dominik Zlataricz tłómaczył Aminta z Tassa, Elektrę Sofoklesa, miłośne dzieje Pirama z Tezbą, pisał sielanki; Floria Zuzzeri, zamężna Pescioni, pisała epigramata; Dominik Ragnina wydał swe pieśni rozliczne, tłómaczył kilku autorów łacińskich. Jan Gundulicz — Gondola — syn Franciszka historyka, najdzielniejszy poeta serbski czyli ilirski; czém dla nas Jan Kochanowski, tém dla Ilirów Jan Gundolicz; a czém dla nas Kochanowscy i Górniccy, tém dla południa Gundulicze, jak to zaraz zobaczymy. Onci to tłómaczył Tassa Jerozolimę wyzwoloną; on pisał Osmanidę, poemat w XX pieśniach, opiewający czyny Osmana i Polski z r. 1621. Senat dubrownicki obawiający się zemsty Turków, wyrzucił i zniszczył z dużego

*) Zwracam czytelników uwagę, iż dalmackie nazwiska Włosi najczęściéj na włoskie przerabiali, zkąd pochodzi, że czasem trudno wynaleźć prawdziwe nazwisko słowiańskie.

poematu tego pieśń 14 i 15; on pisał dalej różne sielanki, jak np. dubrovka, potem pieśni pokorne, Suze sine razmetnoga, oraz wiele dramatów, o ktorych przy dramatykach jeszcze będzie mowa. Junius Palmota, tłómaczył z łacińskiego Chrystiadę, rodzaj Messyady; Jakób Palmota opisał w XXtu pieśniach trzęsienie ziemi w Dubrowniku w r. 1667. Jan Gundulicz, syn powyższego poety, pisał sielanki, potem mniejsze poezye i dramata, o których znowu niżéj; Mikołaj Bona i Jan Bona, — obaj Wucicewicze po słowiańsku, — tudzież Łukasz Bona, należą również do poetów; ostatni tłómaczył Eneidę Wirgilego; tak samo Bona Michał — Babulinowicz; — Marcin Boresicz, Marja Dimitri, niewiasta, Mikołaj Dimitri. Piotr Ektorowicz pisał wiele prozą i wierszem, zwłaszcza poemat rybacki; Jan Iwanisiewicz krom inszych wydał Parnas ilirski; Franc. Lukari znawca greczyzny i tłómacz greckich poezyj; — Jan Lucari pisał poemat: św. Stanisław Kostka i wiele innych; także po łacinie; Marcin Mażybradicz; Władysław Menceticz — Menze — wydał poemat: trublja slovinska; Antoni Caraman — Matiasiewicz — tłómaczył kilka pieśni z Tassa Jerozolimy wyzwolonéj i pisał wiele innych poezyj.

W 18 stuleciu podupadły w Dubrowniku nauki, a z niemi i poezya, zwłaszcza, jak mówią, z przyczyny zaprowadzenia Jezuitów, a z tymiż języka łacińskiego w szkołach. Dla tego téż poeci tego wieku nie mogą sprostać swym poprzednikom pod żadnym względem. Pomimo tego wyliczymy tutaj znakomitszych wieszczów, opuszczając umyślnie wielu mniéj znaczących: Piotr Boskowicz, brat Józefa matematyka, tłómaczył Cyda i Owida; Anna, siostra Piotra i Józefa, tudzież Lukrecya Bogascini pisały różne poezye; Ignacy Sorgo dorobił zniszczone i brakujące dwie pieśni do Osmanidy Gundulicza; Józef i Damian Bettondi pisali poezye i tłómaczyli Owida; Junius hr. Resti pisał satyry, a Jan Zanotti tłómaczył wierszem całą Eneidę. — Włoszczyzna coraz więcéj ogarniała ludzi uczonych; miasta dalmatyńskie już prawie przeistoczyły się na włoskie; aż dopiero w najnowszych czasach ocucił się duch narodowy i obiecuje błogie dla literatury serbskiéj przynieść owoce w tych stronach.

b, Dramatycy. Przed wyliczeniem tychże wspomnieć nie zawadzi, iż w Dubrowniku istniał teatr narodowy, w którym narodowe przedstawiano sztuki. Teatr ten stanowi najstarszy tego rodzaju pomnik w całéj Słowiańszczyźnie, gdyż w tym czasie nigdzie, a nawet i u nas, nieznano podobnéj instytucyi. Z téj to okoliczności można sobie snadnie wytłómaczyć znaczną ilość płodów dramatycznych, pojawiających się dla zasilania téj tak ważnéj instytucyi narodowéj. I pod tym względem wyszczególniają się znowu Gundulicze.

Marcin Darszicz napisał 2 dramata i 8 komedyj; Jan Gundulicz, znany nam już wieszcz wielki, ciągle zaopatrywał swemi sztukami ulubiony teatr, napisawszy: Ariadnę, Porwanie Prozerpiny, Galateę, Armidę, Ceres, Kleopatrę, Sylwana i Ofiarę Amora. Junius Palmota, także wyżéj wzmiankowany poeta, napisał: Achillesa, Edipa, Porwanie Heleny, Danicę, Córkę Ostoi, Paulimira i Zaptisławę; Jan Gundulicz, syn powyższego poety, napisał: Suncianicę, Radmio, Raklicę i Ottona; Antoni Eleglewicz: Olympią, Damirę, Zorrisławę i wiele satyr, za które został uwięziony i w więzieniu życie swe zakończył; Marcin Tudisi tłómaczył Moliera komedye; Mikołaj Naleszkowicz pisał komedye; Jan Vucicewicz — Bona młodszy — pisał różne komedye, a Vincenty Komneno wiele dramatów. Dodać tu musimy, iż właściwie po Marcinie Tudisicu upadł teatr dubrownicki zupełnie, a powstał na gruzach jego teatr włoski.

II. Historycy: Mikołaj Ragnina, ojciec historyi dubrownickiéj; Franc. Gundulicz — Gondola, — ojciec dzielnego poety Jana starszego; Serafin Razzi pisał dzieje dubrownickie i historyą arcybiskupów dubrownickich; Euzeb. Caboga, którego kilka dzieł historycznych zaginęło; Jakób Lukari pisał dzieje ojczyste; Michał Millisicz; Marcin Rosa pisał historyą Iliryi, a więc wszystkich Słowian południowych; Juniusz Resti, Serafin Cerwa i Sebast. Dolci pisali dzieje dubrownickie pod względem politycznym, ekonomicznym i religijnym.

III. Gramatykarze: Bartłomiéj Kassius, Jakób Mikalia, jezuita; Stefan Rosa, przytém szczególny opiekun języka narodowego i ortografii; Wincenty Komneno; Franc. Marya Appendini wydał dobrą gramatykę; tudzież Józef Voltiggi, miłośnik i szperacz największy języka narodowego.

IV. Słownikarze: Szczęsny Veranczicz; Jerzy Abdelicz; Ardelio della Bella; Józef Voltiggi, wspomniony gramatykarz; Joachim Stulli, najsławniejszy wydał słownik, nad którym przeszło 50 lat i jeszcze jako 80 letni starzec, niezmordowanie pracował.

V. Umiejętności różne: Antoni Kaczicz wydał teologią moralną; Jan Marnowicz tłómaczył naukę Bellarmina; J. Vucicz Bona, Alex. Komulicz, dzieła kościelne pisali; Mikołaj Biankowicz wydał naukę chrześciańską; Andrzéj Kacicz — Miosicz — pisał o filozofii, historyi i zebrał pieśni narodowe, opiewające bohaterskie czyny książąt i mężów ilirskich; Stefan Rosa; Wojciech Komneno pisał o astronomii; Józef Roger Boskowicz, sławny matematyk; Ignacy Giorgi, filozof oraz poeta; Fr. Marya Appendini pisał historyą literatury dubrownickiéj.

Kończąc tém rzecz o literaturze dubrownickiéj, dodać jeszcze winniśmy, iż wielu Dalmatynów z tych właśnie czasów pisało ważne dzieła to po łacinie, to znowu po włosku; — lecz tych tutaj wymieniać nie będziemy, gdyż tylko z takiemi mamy do czynienia, co w narodowym pisali języku.

Z Galicyi w Sierpniu.

Nie ma miesiąca, w którymby nie wypadło żegnać wzmianką pośmiertną mężów pióra, ubywających z szeregu, walczącego duchowo za ojczystą sprawę przeciw nawale obcéj umysłowości. Smutny ten objaw ma zarazem stronę pocieszającą, bo dowodzi, że w kraju siły umysłowe rozrastają się. Czasopismo Bibl. Osolińsk. po kilku leciech istnienia swego przed i po r. 1830 nie miało ezem zapełniać nekrologii — nie było światła w prowincyi, więc nie ubywali ludzie naukowi. Ten niedostatek zmuszał do umieszczania nekrologów o osobach tem tylko głośnych, że pieczętowały się herbem i jeździły karetą. — Dzisiaj nie ma kłopotu o nekrologią, a dostojnicy herbowi dawno już znikli ze wspomnień o mężach zasługi, a zostali ci tylko, którzy pracą dla narodu ozdobili klejnot szlachecki, nie mający dzisiaj bez pracy żadnéj wartości, żadnego pierwszeństwa lub ceny. — Po przodkach odziedziczył piękne imię i piękne wspomnienia kasztelan Franciszek Wężyk. Pracą umysłową całego życia nobilitował na nowo szlachectwo przodków, nie powoływał się na dawne zasługi, ale zdobywał je czynami życia całego. — Pisano o nim wielokrotnie, nie powtarzam więc za drugimi, ale tylko przypominam niektóre szczegóły. Umarł 4 Maja mając 77 lat. Blizko przez lat 60 imał się pióra raz jako mówca, to znów jako tragik, a zawsze przewodniczyła mu wielka myśl narodowa. Dla tego to głównie na początku tego stólecia miewały powodzenie ogromne jego ody i jego tragedye (Gliński, Barbara itp.) pisane z młodzieńczym a nie kłamanym zapałem. Inni opowiedzą jego literackie zasługi i jego czyny jako męża publicznego. Przyszły biograf nie powinien spuszczać z uwagi, że starzec 70 letni był równie czynny i gorliwy, jak nim był pęzed 50 laty. Dzieje ustalenia Towarz. naukowego i budowy gmachu Towarzystwa wiele dostarczą tu wątku. Jeździł, żebrał i kwestował po kraju. — Prace swe przeznaczał na tenże cel.

Że gmach stanął jego tylko wyłączna zasługa. — We wstępie do niewydanych prac pisze on: „Pół wieku pracy na jedném polu upoważnia do przemówienia o niéj przed zgonem. Im kto żył dłużéj, a był ciągle jednym przedmiotem zajęty, tem więcéj mógł nabyć nauki. Tę on powinien odkazać potomkom. Gdy wszyscy prawie ziomkowie byli zajęci publicznemi sprawy albo orężem, wtedy pisałem. Gdy w piśmiennictwie ruch się większy objawił, wtedy umilkłem i uczyłem się nowych poglądów. Gdy Towarzystwo przyjaciół nauk (w r. 1810) poleciło mi skreślenie praw dramatycznych, uwielbienie Szekspira nie trafiło do smaku, a gdy pisałem gwoli temu smakowi, ochrzcony zostałem mianem klasyka, co wtedy równało się pogardzie. Jeszcze z ław szkólnych poznałem się z Sofoklem, o czém przeświadczy przekład Edypa z roku 1804. Następnie od Eschylosa aż do Gutzkowa, a nawet Anczyca, zabierałem kolejne znajomości z dramatycznemi pisarzami.“ — Słowa te odrysowały wyraźnie jego stanowisko w literaturze. Pierwszy szukał wzorów tam, gdzie późniéj szukał ich romantyzm. Niezrozumiany, zwrócił się ku klasycyzmowi, a przyswoiwszy sobie jego formy, pisał poemata, tragedye, ody i powieści. W swoim czasie (1810 r.) wielki rozgłos sprawił tragedyą Gliński. Utwór ten stawiano obok Barbary Felińskiego. W lat 10 poemat Okolice Krakowa powitano z równą czcią, z jaką niedawno witaliśmy pieśń o ziemi naszéj. Sława poetyczna Wężyka przebrzmiała po zjawieniu się Mickiewicza i jego satellitów; były lata, że przechodzono w ostateczność lekceważąc i pogardzając wierszopisami niedawnéj epoki. Dzisiaj otrząśnięto się nieco z uprzedzeń. Doświadczył tego Wężyk. Mówi on o tem z okazyi tragedyi Odyńca Barbara: „Rok 1834—5 przepędziliśmy razem (z Odyńcem) w Dreźnie. Lecz wtedy ten autor nie chciał się snać zniżyć do poznania mię. Wiedzieliśmy atoli o sobie przez jednę ładną panienkę, która w mym domu mieszkała. Wstępował do niéj p. Odyniec, a niezawadzał o mnie. Więc mu się narzucać niechciałem. Był on wtedy satellitą ogromnego słońca, a więc podzielał uczucia pryncypała swojego. Nagle ni ztąd ni z owąd odebrałem w końcu Października (1858) 1 egzemplarz Barbary z grzecznym dopiskiem. Nie wiem nawet, zkąd mi to przyszło. Snać ci, co mię cokolwiek znają w Wilnie, wpłynęli na tę łaskę. Prosiłem zacnego Chodźkę (Ignacego), aby podziękował autorowi. Miałem przed oczyma recenzyą téj publikacyi z Gazety Warszawskiéj. Gdy mię zapytano z Wilna, co sądzę? Odpowiedziałem, że się nie znam ani na gawendach, ani na poematach dramatycznych. Jest-to rodzaj pośredni między kroniką rymowaną, a rzeczywistym dramatem (koczobryk czy kocz-kareta). Nad starym dramatem odtąd pracuję, gdy mi Przybylski kazał wykładać w r. 1803 Edypa króla z Sofokla, a wypełniłem w r. 1804 i tom przed rokiem przejrzał i przelał i do moich rękopiśmiennych zbiorów przyłączył. Zgadzam się bardzo, że są prześliczne sceny w Barbarze, zwłaszcza w rodzaju ujemnym; kłótnie, dowcipy, fantazyje, ale nie czuję tego, co jowialnością się zowie, a co wprowadzić chciałem w dramatach moich Bezkrólewia. — Chodkiewicz i Kmita to są bohatery tego poematu. Barbara za nadto święta fraszka, święta Teresa! Zygmunt za nadto rozprawia na Jagiellona. Dla Jana Kochanowskiego mamy aż dwóch biskupów krakowskich: Padniewski i Maciejowski. Ale jest tyle ślicznego materyału nagromadzonego, że możnaby z tego śliczny dramat ulepić. Najlepsza scena jest między Boną a czarownicą, dowód usposobienia autora do takiego rodzaju. Z tych scen katarynkowych możnaby wybrać obrazki na pokaz i nawet na artystyczną wystawę. Ale to nie jest dramat, gdzie wszystko powinno mieć swoją zasadę i gdzie autor, jak druga opatrzność, powskrzeszawszy z prochów swoich działaczy, nie powinien ich z rąk swoich wypuszczać bez rzeczywistéj potrzeby i bez posuwania swéj akcyi ku wytkniętemu celowi. I mnie się najlepiéj wydawał prolog, a koniec coraz to słabszy.“ — W ten sposób ocenili się wzajem wyobraziciele klasycyzmu i romantyzmu, obadwaj unikając siebie za młodu ze względu na rozterkę literacką, a schodzą się na starość razem w pojęciach o formie i polocie politycznym, pisząc równocześnie hymn uwielbienia dla improwizatorki Łuszczewskiéj. Ta zmiana jest charakterystyczną w historyi przeobrażenia się poezyi polskiéj.

Poniosło społeczeństwo naukowe stratę przez śmierć Xdza Mateusza Gładyszewicza, w dniu 28 Maja r. b. przypadłą. Wydał on te prace: S. Aureliusza Augustyna: O mieście bożem pierwszych ksiąg pięcioro przekład. Kraków 1835, str. 392. Dzieło to oceniono w pamiętniku nauk. krak. 1837. Przekład całego dzieła tego (De Civitate Dei) w trzech tomach zostaje w rękopisie. — Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczowa bisk. krak. z ry. Kraków 1845 str. 269. — Rys życia i zasług X. Mikoł. Janowskiego, kanonika, Kraków 1842 (oddruk z Roczn. Tow. nauk.). — Ogłoszenie wielkiego jubileuszu w m. Krakowie i J. Okręgu r. 1851, do tego dołączony list okólny ś. Kongregacyi folio str. 4 i 7 c. 3 i 4. — Był on od roku 1835 kanonikiem katedralnym, od r. 1849 kustoszem i officyałem krakowskim, a w roku 1851 administratorem dyecezyi krakowskiéj. Był plebanem w Luborzycy i prokuratorem kapituły. — We Lwowie umarł d. 18go Czerwca 1862 r. ksiądz Antoni Waśniewski, proboszcz parafii S. Anny, miał lat 51. Człowiek niezmiernie zacny, miłosierny, powszechną czcią otoczony. Poniósł niejakie zasługi na polu literackiem wydaniem dzieł: Sześć tygodni na Wschodzie. Podróż do Carogrodu odbyta w r. 1846 i opisana. Kraków 1851 str. 287. Kazanie przy ukończeniu ośmiodniowego nabożeństwa na cześć niepokalanie poczętéj N. M. Panny, miane w kościele katedralnym lwowskim d. 13 Grudnia 1849, Lwów 1850. Nr. 18. — Darowski Winc. Werycha urodzony 1787 r. umarł 20 Czerwca 1862 r. w Mydlinkach pod Krakowem. Za młodu służył wojskowo i otrzymał krzyż Virtuti militari; późniéj służył w sądzie, był senatorem i prezesem Tow. rólnicz. krak. Wydał pisma: De munere et officio judicis 1833. Katechizm rólniczy 1860 i 2gie wydanie 1861. — Umarł dnia 29 Maja 1862 w Krakowie, mając 71 lat Franciszek Mirecki. Pisał o nim Sowiński w dykcyonarzu muzyków dość obszernie, niedokładne daty powtórzył za nim Skimborowicz w Gazecie Polskiéj. Inne pisma ledwie że rzuciły wzmiankę. — Mirecki jednak godzien obszerniejszéj biografii. Jest-to jedyny kompozytor Polak, który w świecie europejskim muzykalnym pozyskał sławę jako twórca wielu oper, baletów i olbrzymich kompozycyi kościelnych. Zanim obszerniejsza biografia jego wyjdzie na świat, wyjmuję z niéj szczegóły nieznane dotąd. Mirecki urodził się d. 1 Kwietnia 1791 (a nie 1294). Mając lat 9 dawał dn. 24 Czerwca 1800 r. koncert na fortepianie pod kierunkiem ojca swego. Zdaje się, że nieufał zdolnościom swoim muzykalnym, bo rzucił się do zawodu nauczycielskiego. W latach 1811 do 1814 był nauczycielem języka greckiego i francuzkiego przy szkole depart. krak. Dn. 5 Października 1814 wyjechał do Wiednia. Tu od 1 Grudnia 1814 r. do 28 Listopada 1816 r. zostawał w obowiązku u Ossolińskiego, gdzie zajęty pracą bibliotekarską, zbierał za poradą i zachętą Bandkiego materyały do starożytnéj literatury polskiéj. Z tych udzielił kilka rzadkości Chłędowskiemu, o czem tenże wspomina w wydanym Spisie dzieł opuszczonych przez Bentkowskiego. Niezależny charakter jego i żywy temperament nie mogły długo zgodzić się z zależnością, któréj wymaga służba u wielkich panów. Dla tego mimo, iż Ossoliński uznawał jego zasługi literackie, porzucił służbę i oddał się wyłącznie muzyce. — W Wiedniu wziął kilkanaście lekcyj u sławnego Hummla, nie

wiele go rozumiał, ale przyswoił sobie grę jego. Tu też wydał siedem kompozyj narodowych na fortepian. Dnia 29 Listopada 1816 r. opuścił Wiedeń i zamieszkał w Wenecyi, gdzie przebywał do Października 1817 utrzymując się z lekcyj. Na wiosnę r. 1818 starał się o profesurę literatury polskiéj we Lwowie, lecz mimo protekcyj Ossolińskiego i gubernatora Hanera nie otrzymał jéj. W Grudniu 1817 r. osiadł w Paryżu. Tu mimo licznych rekomendacyj nie mógł znaleźć utrzymania i już zamyślał porzucić Paryż, aż dopiero wsparł go nakładca Carli nabywszy kilka jego kompozycyj. Rok 1820 jest rokiem sławy Mireckiego. Wówczas to wydał akompaniament do 50 psalmów Marcellego w 4ch tomach folio — madrygały Klarego i duetty Durantego. Pisma publiczne, mianowicie Journal des Debats 1822, rozpisały się o pierwszem dziele, sławny Cherubini przejrzał je i zalecił, a towarzystwo przyjaciół nauk za sprawą J. Elsnera, który w każdéj okazyi składał dowody Mireckiemu najszlachetniejszéj przychylności, zaszczytny list wystósowało do kompozytora, przesławszy mu 600 franków. Podówczas to napisał Mirecki operę Cyganie, do słów Kniaźnina. Złe libretto było powodem, że opera grana w Warszawie nie utrzymała się. Krytykował ją Kurpiński, o co zżymał się Elsner. — Skąpiec Osiński, dyrektor teatru warszawskiego, ociągał się z powtarzaniem opery mimo nalegań Elsnera. Mimo starań Adryana Krzyżanowskiego nie chciał dać czwartéj reprezentacyi wymówionéj na dochód kompozytora, a po daniu jéj nie chciał zapłacić należących się 30 dukatów za partyturę, nic niedawszy z widowiska i ledwie Niemcewicz wydarł mu te pieniądze. — Pisał w r. 1824 Mirecki muzykę do opery Niemcewicza Piast; dzieło było gotowe, ale rzecz rozbiła się o niechęć Osińskiego, który był nieodrodny od wszystkich przedsiębiorców teatrów. Tymczasem przeniósł się Mirecki d. 4 Listopada 1822 r. do Medyolanu, poczem do Genui i tu zamieszkał, ożeniwszy się z Włoszką w r. 1827. W owym to czasie wydrukował kilkanaście prac, między któremi i dzieło teoretyczne Trattato intorno agli stromenti ed all istromentasione 1825. W r. 1824 przedstawił w Genui swą operę Ewander w Pergamie; r. 1826 przeniósłszy się na krótko do Lizbony, gdzie został dyrektorem teatru, przedstawił swą operę: J. due Forzati. Następnie pisał operę Adryan w Syryi. W r. 1831 przedstawił we Florencyi operę J. due Forzati. W Październiku 1838 wrócił do Krakowa. Założono szkołę muzyczną ze składek prywatnych; szkołę tę r. 1844 sejm zatwierdził i ustalił. Mirecki był jéj dyrektorem. Niebawem wyszli z téj szkoły znakomici śpiewacy, którzy wkrótce stali się podporą wybornéj opery polskiéj, otworzonéj w Krakowie. Bełcikowska, Hoffmanowna, Stysiński, Nowakowski, Haganowski, byli to niepospolici artyści. Był on duszą dawanych oper, był on przewodnikiem nowo przybywających śpiewaków jak Winklerówna, Zaremba tp. — Nie zalegał zarazem pola w kompozyi. R. 1844 przedstawił w Medyolanie operę: Cornelio Bentivoglio. W r. 1845 przedstawił w Krakowie operę Nocleg w Apeninach, którą późniéj drukiem ogłosił. W r. 1851 wzywano go do Genui na dyrektora szkoły muzycznéj, ale odmówił. W r. 1858 dokończał opery Rajmund Mnich (słowa Fredry A.) i wydał aryą z téj opery. — W r. 1851 pisał do Gazety Medyolańskiéj muzycznéj o włoskich kompozytorach z dodaniem tablic objaśniających. W r. 1860 wydał dziełko: Pogląd na muzykę. Praga str. 78, w którem wytknął wielu naszym pseudo-kompozytorom nieznajomość pierwszych prawideł kompozycyi. — W r. 1857 korespondował do Ruchu muzycznego. — Wydał broszury: koncert szkoły śpiewania w 1839 r. w 8ce str. 23. — Drugi koncert szkoły śpiewu. Kraków 1840 w 12ce str. 30. Z okazyi tych koncertów polemizował na ostre w Gazecie Krakowskiéj z Hilarym Meciszewskim, który mając pretensyą wszystkowiedza, wdał się w krytykę koncertu, nie mając wiele wyobrażenia o muzyce. Temperament Mireckiego był żywy, popędliwy, gwałtowny, ale szybko chłonął z uniesienia i zapominał o gniewie, otaczano go téż miłością i szacunkiem, ceniąc w nim prawość charakteru, niezłomność, zapał do sztuki, i niczem nieskalany żywot. Że kochał i ojczyznę dość przytoczyć, iż w r. 1831 mimo iż utrzymywał się z lekcyj, przesłał trzysta złpolskich jako składkę do Rządu Narodowego.

Psalmy pokutne przekładu Wacława Rzewuskiego, hetm. W. K. K. K. i życiorys tegoż. Berlin 1860.

W dziełku tym czytamy na str. 28: „Pierwsze Wydanie Niniejszego 1) wyszło w Warszawie w r. 1773, drugie tamże u XX. Pijarów roku 1806.“ — Pomijamy niestósowność użycia pisowni wielkich początkowych głosek w wyrazach wydanie i niniejszy, a pozwolimy sobie powiedzieć, iż pierwsze wydanie nie w Warszawie, lecz w Wilnie „w drukarni JKMści i Rzeczypospolitéj akademickiéj soc. Jezu w r. 1773 na światło publiczne wydanem zostało i to pod następującym tytułem: „Wiersz na siedm psalmów pokutnych przez Wacława Rzewuskiego, Wojew. Krakow. Hetm. Poln. Kor. w Kałudze pisany, a teraz za dozwoleniem zwierzchności przedrukowany.“ Mniéj jednakże obchodzi nas zmiana tytułu, równiez mylne zacytowanie miejsca pierwszego wydania; ważniejszą jest umieszczony na str. 29 wyd. Berl. wstęp: „dotąd niewydany,“ jak czytamy w uwadze (ostatni wiersz na 29 str.). „Wstęp ten niewydany“ nie w skróceniu, lecz w całości znajdujemy w wydaniu Wileńskiem z r. 1773 na str. 5 pod napisem: „Do kochanéj Ojczyzny;“ brzmi on jak następuje:

„W okropnych czasach, w pośrodku dni smutnych
Bierz się Ojczyzno do psalmów pokutnych,
A gdy cię gniewny Bóg chłosta swym biczem,
Płacz, jęcz, upadaj przed jego obliczem.
Wszak Bóg, jak ojciec, gdy dziecię swe otnie,
Cieszy je potem i głaszcze stokrotnie.
Po srogich klęskach, po morze, po bitwie
Da Bóg szczęśliwy los Polsce i Litwie.
Mnie w pięcioletniéj przeciągu niewoli
Nie ma niedola, ale twoja boli.
Niech mój surowszy los będzie, twój miększy,
Niech me nieszczęście, twe szczęście się zwiększy.“

Czemu wiersz ten w wydaniu z roku 1806 został pominiętym, łatwo domyślić się można, jeżeli zważymy, że wiersz Krasickiego:

„Święta miłości kochanéj Ojczyzny“

był w tych czasach surowo zakazanym. Wydawca „Psalmów Rzewuskiego powinien był o tem wiedzieć, powinien się był wystarać o egzemplarz Psalmów z roku 1773; przekonać się, co jest, a czego w nich nie ma, a na chybi — trafi nie odgadywać.

W wydaniu Wileńskiem z roku 1773 znajduje się prócz innych zamieszczonych w wyd. Berlin. poezyj, wiersz do s. Józefa pod napisem:

„Te Joseph celebrant agmina coelestium;

nadto epigram jezuicki na cześć Rzewuskiego.

Wilno 13go Sierpnia 1862.

Mieczysław Leitgeber.

1) Erste Ausgabe dessen.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.